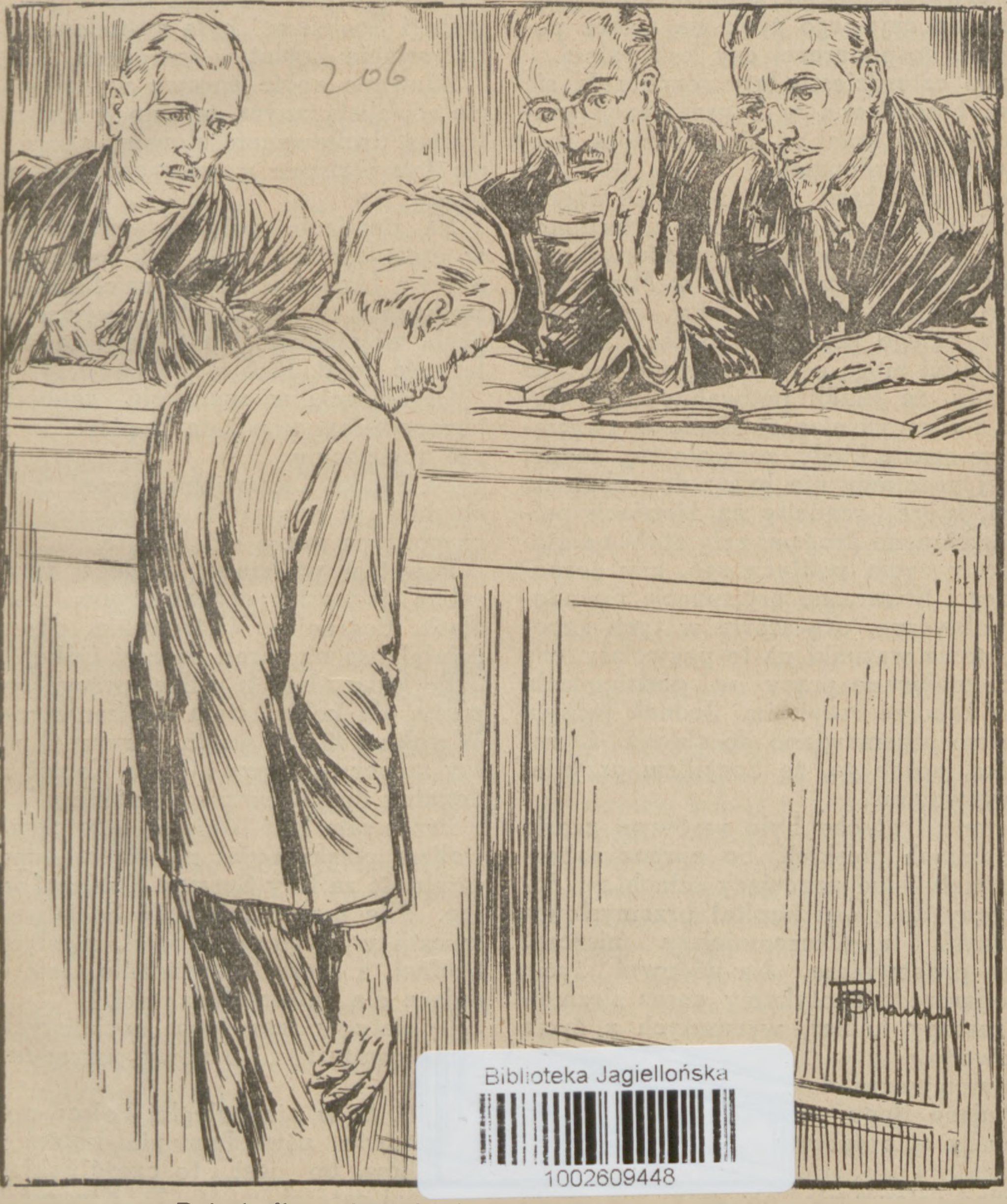
1907—1932

25 LAT „GŁOSU KOBIET"

NUMER JUBILEUSZOWY

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Cena 20 gr. Warszawa, Styczeń—Luty 1933 r. Cena 20 gr.



Dzieci ofiary bezrobocia przed kratkami sądowemi.

CZTERDZIESCI LAT BOJU O WYZWOLENIE LUDU

P. P. S. obchodzi jubileusz czterdziestolecia swojej pracy. Przez cztery dziesiątki lat nieci wśród proletarjatu polskiego świadomość znaczenia jego siły, godności i honoru.

Z nizin najniższych wydobywa wartości pierwszorzędnego kalibru, mobilizuje szeregi do czynnego życia na arenie politycznej, gospodarczej czy kulturalnej.

Przed czterdziestu laty rozpoczęła się wielka brzemienną w konsekwencji praca zespolenia braci od pługa i młota, rozdzielonych kordonami.

Socjaliści zabrali głos, narzucili zagranicznej opinji publicznej nowe ustosunkowanie się do sprawy polskiej. Pierwsi ambasadorowie polscy zasiedli w Międzynarodówce socjalistycznej, jako przedstawiciele całego polskiego proletarjatu.

Socjaliści mogą o sobie powiedzieć bez przesady, że kładli podwaliny niepodległości i wierzyli niezachwianie w zwycięstwo w czasie kiedy, zdawało się, żadnej realnej podstawy nie było do obalenia potęgi, które rządziły na ziemiach polskich. Różnemi drogami szły ataki na stare formy życia politycznego, czy gospodarczego. Stwarzano organizacje zawodowe, polityczne, oświatowe w tych zaborach, gdzie warunki na to pozwolały, czy też dokonywano pracy w podziemiach, jak w zaborze rosyjskim. Jednak jednym językiem przemawiano do chłopa i robotnika, ucząc go, że Socjalizm przyniesie wyzwolenie.

Ciemno i głucho było w owym czasie na ziemiach polskich, bo oprócz zaborców, gnębili lud pracujący szlachta i dochodzący do głosu kapitał przemysłowy.

Wyzysk najnikczemniejszy niszczył rzesze pracownicze. Na widowni życia gospodarczego spotykamy coraz liczniejsze zastępy kobiet, wyrwanych z życia domowego.

Najmniej uświadomione, bez wymagań, dziękujące Bogu za najlichszy zarobek, zapełniły sale fabryczne, kopalnie, warsztaty.

Żadne ustawy nie chroniły ich przed nadmierną pracą, najniższą płacą i brutalnością pracodawców.

Socjalizm stanął w obronie kobiet, rozumiejąc, że walka z wyzyskiem nie może obejść się bez czynnego udziału kobiet, ofiar tego wyzysku.

Rewelacyjna książka Bebla p. t. „Kobieta i Socjalizm" była sygnałem do mobilizowania kobiet w szeregach.

Zdawano sobie sprawę w całym obozie socjalistycznym, że i do kobiet należy trafiać drukowanem słowem, skoro stały się tak ważnym czynnikiem na rynku pracy.

Na ziemiach polskich praca kobiet w organizacjach sięga ich początkowego okresu. Uczestniczyły w najofiarniejszych walkach z caratem, pokutowały w katorgach, więzieniach, na Syberji za przynależność do P. P. S.

Organizacja w znaczeniu zachodnio-europejskiem powstała dopiero w zaborze austrjackim.

Na Śląsku Cieszyńskim przed trzydziestu laty, w roku 1902 organizacja kobiet rozpoczyna swoją działalność.

Powstają wydziały kobiece, jako odrębne jednostki organizacyjne, obejmują Śląsk, Pogranicze Ostrowskie, przenoszą działalność na teren dawnej Galicji.

Po kilku latach usilnej pracy sprawa pisma dla kobiet stała się koniecznością. W roku 1907 w grudniu wyszedł pierwszy numer okazowy „Głosu Kobiet", jako dodatek do „Robotnika Polskiego".

Przez sam fakt istnienia tego pisma Socjalizm polski wziął na siebie odpowiedzialność za losy **Sprawy Kobiecej** w Polsce. Nie można oddzielić Socjalizmu od kwestji wyzwolenia kobiet, niesłychanie trudnej, a której rozwiązanie jest decydujące dla kultury ludzkości.

Kobiety w szeregach socjalistycznych są bojowniczkami o nowy porządek społeczny.

P. P. S. w niepodległej Polsce poświęca sprawie uświadamiania kobiet wiele wysiłków, bo jest to część składowa wielkiej całości. **D. Kłuszyńska.**

WSPOMNIENIA Z PRZED 25 LAT!

POWSTANIE I ROZWÓJ ORGANIZACJI KOBIET I „GŁOSU KOBIET" NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Po zwycięstwie, jakie polski socjalizm osiągnął na Śląsku przy pierwszych powszechnych wyborach do parlamentu wiedeńskiego w roku 1907 przez wybór dwóch posłów, a mianowicie tow. Tadeusza **Regera** i Dr. Ryszarda **Kunickiego,** rozpoczęto systematyczną pracę nad wybudowaniem organizacji kobiet w ramach ówczesnej organizacji partyjnej, Polskiej Partji Socjalno Demokratycznej (P.P.S.D.).

Pracy tej podjęła się tow. **Kłuszyńska** już w r. 1902, czy 1903. Była to praca bardzo trudna i zdawało się z początku, że trudności, niebędzie można pokonać. A jednak dzięki zbiorowej pracy mężów zaufania w poszczególnych powiatach, udało się w krótkim czasie stworzyć poważną organizację i do pracy tej wciągnąć kilkanaście dzielnych towarzyszek. Tow Kłuszyńska potrafiła w krótkim czasie zorganizować Krajowy Komitet Kobiet, w którym przygotowano plan dalszej pracy. Z towarzyszek, które tworzyły ówczesny Krajowy Komitet Kobiet pod przewodnictwem tow. Kłuszyńskiej należy wymienić następujące:

Tow. **Mikowa i Niklówna** (obecna żona tow. Krejskiego, dyrektora Związku spółdzielczego GEC.) z Mor.-Ostrawy, tow. **Michałkowa** z Dąbrowy, tow. **Delongowa** ze Stonawy, tow. **Raszkowa** z Trzyńca i i tow. **Jedynakowa** z Michałkowic, **Winnikowa** z Radwonic.

Występowały one jako referentki, na zgromadezniach kobiet, zwoływanych przez komitety miejscowe P. P. S. D., tam, gdzie tow. Kłuszyńska sama nie mogła być obecną.

Będąc wówczas sekretarzem partyjnym dla powiatu trzynieckiego, sam pomagałem towarzyszkom okręgu trzynieckiego w początkowej pracy.

Wkrótce stworzono organizację, składającą się z **30** miejscowych komitetów **kobiet** liczących razem przeszło **2000 członkiń**. Podziwiać należy ofiarność tych członkiń. Pomimo tego, że były to przeważnie żony robotników i górników, płaciły do organizacji te same wkładki, co mężczyźni i z zapałem brały czynny udział we wszystkich akcjach, urządzanych przez organizację kobiet. Na pierwszej Konferencji Krajowej Kobiet, odbywającej się w dniu 15 października 1907 roku w Orłowej przy licznym współudziale delegatek tow. **Reger** przedłożył plan organizacji kobiet, uchwalony na poprzedniej konferencji obwodowej w Cieszynie w dniu 1 listopada 1907. Uchwalono utworzyć obwodowy komitet agitacyjny, złożony z 5 osób i przyznano reprezentantce tego komitetu miejsce i głos w Komitecie Obwodowym P. P. S. D. Mandat ten powierzono tow. Kłuszyńskiej ,która go przez całe lata aż do końca wojny światowej w roku 1918 wykonywała. Na tej konferencji uchwalono także stworzyć fundusz prasowy i przystąpić do wydawania „Głosu Kobiet". Uchwałę tę wprowadzono w życie w ten sposób, że do organu partyjnego „Robotnika Śląskiego" w grudniu 1907 roku dodano pierwszy numer okazowy „Głosu Kobiet" jako dodatek. Redakcję „Głosu Kobiet powierzono tow. Kłuszyńskiej.

Odtąd rozpoczęła się regularna i bardzo usilna praca nad socjalistycznem wychowaniem kobiet polskich na Śląsku Cieszyńskim. Wyniki tej pracy można było stwierdzić przy zakładaniu robotniczych spółdzielni spożywczych, przy zakładaniu polskiego stowarzyszenia oświatowo-gimnastycznego „Siła" i przy wszystkich pracach partyjnych. Dawniej przed utworzeniem organizacji kobiet i przed wydawaniem „Głosu Kobiet", żony naszych górników i robotników nie miały pojęcia o socjaliźmie i często przeszkadzały mężom w pracy partyjnej. Organizacja kobiet i „Głos Kobiet" zmienił zasadniczo stosunki; teraz towarzyszki z organizacji kobiet pomagały i popierały swoich mę-

żów w pracy organizacyjnej. W roku 1911 zmieniono „Głos Kobiet" na samodzielny organ, dwutygodnik pod redakcją tow. Kłuszyńskiej.

W dniu 9 marca 1912 urządzono „Dzień Kobiet", demonstrację na rzecz otrzymania praw politycznych dla kobiet. Odbyto w Karwinie, Stonawie, Dąbrowie i w Mor. Ostrawie i w Boguminie wiece demonstracyjne, które się świetnie udały.

Wówczas byli jeszcze tacy zacofańcy w szeregach partji, którzy obawiali się — równouprawnienia kobiet, a jednak po dalszych 5 latach w roku 1918, po ukończeniu wojny światowej i po powstaniu nowych państw na gruzach dawniejszego caratu i monarchji austrjacko - węgierskiej wprowadzono prawo wyborcze dla kobiet na równi z mężczyznami. Że kobiety zerwały pęta niewoli duchowej, mają po największej części zasługę te towarzyszki, które już przed 25-ciu laty zaczęły pracę nad socjalistycznem wychowaniem kobiet.

Dlatego też kiedy „Głos Kobiet" obchodzi 25-cio letni jubileusz, należy się wspomnienie i oddanie czci tym towarzyszkom, które swą pracą przyczyniły się do wywalczenia dla kobiet równouprawnienia. Jako jeden z współpracowników i pierwszych kolporterów „Głosu Kobiet" z przed 25-ciu lat podaję te moje wspomnienia tym towarzyszkom, które pracują dzisiaj w ruchu partyjnym dla zachęcenia, ażeby w pracy tej nie ustawały, lecz pracowały tak długo, dopóki cała klasa robotnicza tak mężczyźni jak i kobiety nie odniosą ostatecznie zwycięstwa w walce przeciwko kapitalizmowi. Z okazji 25-letniego istnienia „Głosu Kobiet", życzę towarzyszkom zorganizowanym w PPS., obecnym Czytelniczkom „Głosu Kobiet", pomyślności w ich dalszej pracy.

Emanuel Chobot
poseł na Sejm w Czechosłowacji.

Po wojnie gdy układały się granice między Polską i Czechami, znaczną część Śląska Cieszyńskiego, w większości zamieszkałą przez Polaków, zaliczono do Czech. Tow. Chobot wraz z innymi członkami i członkiniami PPS. znalazł się w państwie czechosłowackiem, ale dawne nici nie prysły. Socjaliści polscy w Czechosłowacji stale się z nami komunikują.

„GŁOS KOBIET" W KRAKOWIE PRZED ĆWIERĆ WIEKIEM

W 1907 roku spora garść członków P. P. S., skazana na emigrację, zatrzymała się w Krakowie.

Była wśród nich gromadka kobiet, zarówno robotnic, jak inteligentek.

Moralne oparcie dawała P. P. S. D. i jej krakowska organizacja.

W salach Związków Zawodowych stały szeregi biurek, przy których sekretarze i skarbnicy związkowi załatwiali swe czynności.

Skorzystała z tego „hetmanica", nieodżałowana tow. **Marja Paszkowska** i zdobyła miejsce w małej salce na biurko **Komuny.** Taką groźną nazwę nosiła instytucja pomocy i opieki nad tymi, którzy niemal dosłownie urwali się ze stryczka, zarzucanego im przez carskich katów.

Przy biurku tow. **Marji** spotykali się wszyscy towarzysze, przybywający z poza kordonu.

Tutaj też emigrantki poczęły nawiązywać nici przyjaźni pomiędzy sobą i szukać kontaktu z niewiastami krakowskiemi.

Rychło znalazł się ich cały zastęp. Były to tytuniarki, nakładaczki z drukarń, krawcowe, tutkarki i t. d. Z niemi zaczęły się rozmowy, narady, próby organizacyjnej współpracy.

Pewnej niedzieli w gościnnie użyczonej pięknej sali Drukarzy Krakowskich odbyło się **pierwsze** zebranie polityczne kobiet.

Pierwsze, bo po dawniejszych próbach, które napewno były, nie pozostało żadnego śladu w ruchu partyjnym.

Zebranie udało się nad podziw dobrze.

Na następne zapraszamy tow. **D. Kłuszyńską,** która podjęła pionierską pracę socjalistyczną wśród kobiet Śląska Cieszyńskiego. Miała swe odpowiedniczki we Lwowie, Stryju.

Zacieśniają się stosunki między powstającą Krakowską Organizacją P. P. S. D., a istniejącą już Śląską.

Rychło tworzą się podobne organizacje w większych skupieniach robotniczych b. Galicji.

Rodzi się potrzeba własnego pisma, pisanego przez kobiety dla kobiet, o sprawie kobiecej, która jest tak stara i tak paląca, jak krzywda człowieka.

Z entuzjazmem witamy dzieło tow. **Kłuszyńskiej** „Głos Kobiet", jako nasze własne pismo.

„Głos Kobiet" stał się więzią organizacyjną, łączącą kobiety.

Stwierdzić trzeba, że w Krakowie „Głos Kobiet" pomógł stworzyć silną miejscową organizację kobiet P. P. S. D.

To też gdy po zjednoczeniu partji trzech zaborów po wojnie warszawski ogólnokrajowy zjazd kobiet w grudniu 1919 r. uchwalił wydawanie pisma, dla wszystkich, jasnem było, że musi niem być „Głos Kobiet", zawieszony z powodu wojny.

W krótkim czasie miesięcznik zamienia się na dwutygodnik. Ma dużo odbiorczyń, nawet z za oceanu w St. Zjedn. Ameryki Północnej, gdzie powstaje sprężyście działające koło przyjaciół „Głosu Kobiet".

Miarą specyficznych trudności, jakie „Głos Kobiet" musiał przezwyciężać przez całe ćwierćwiecza, były trudności przy jego wznowieniu.

Nie mam na myśli trudności redakcyjnych, ani pieniężnych. Te się wówczas przezwyciężyło dość łatwo.

Trudności stwarzała nawet nie obojętność, ale specjalnie złośliwy lub zgoła lekceważący stosunek pewnych jednostek dość wpływowych, by narzucić swój konserwatyzm w kwestji kobiecej.

Niestety, nie byli to wyłącznie mężczyźni, ale i kobiety.

Szerzenie czytelnictwa jest wszędzie i zawsze, a może szczególnie w Polsce rzeczą bardzo trudną.

Dlatego po 25-ciu latach istnienia wydawnictwo nasze jest tak bardzo ubożuchne i ukazuje się **raz na miesiąc za 20 gr.**

Nie dziwimy się temu. Wyraźmy gorące uznanie założycielce i redaktorce za wytrwałość i za niezłomną wolę wydawania pisma nadal.

Od nas, od kobiet, działających w partji zależy, by **„Głos Kobiet" w 2-giem ćwierćwieczu** swego istnienia rozszerzył swe ramy, pogłębił treść i stał się wydawnictwem niezbędnem i niezastąpionem w rodzinie robotniczej, w domu każdej kobiety pracującej, idącej śmiało w szeregach Partji i Związków Zawodowych do Socjalizmu.

S. Woszczyńska.

POCZĄTEK KONCA

W Polsce rządzi kapitał finansowy. Zdaje się wprawdzie p. p. pułkownikom, że oni akurat rządzą, ale w rzeczywistości stoją oni na baczność przed kapitałem finansowym, który decyduje naprawdę o wszystkiem. A teraz właśnie jesteśmy świadkami niesłychanie ciekawego zjawiska.

P. Wierzbicki, p. Klarner i p. Landsberg — kapitaliści powiadają: możemy wybrnąć z ciężkiej sytuacji, jeżeli Rząd spełni następujące nasze żądania: 1) **obniży stopę zarobkową,** 2) **obniży świadczenia społeczne** — dwa fundamenty, na których ma być oparta jakaś „wielka przemysłowa konjunktura". Tymczasem równocześnie przedstawiciel Rządu polskiego w Genewie układa się o 40 godzinny tydzień pracy. Cały świat przychodzi do przekonania, że trzeba zmniejszyć ilość godzin pracy; 40 godzin jest za dużo, jeżeli się przeprowadziło racjonalizację i mechanizację. Na terenie międzynarodowym powiada się, że Polska jest tak dojrzała politycznie i społecznie, że może mówić dzisiaj o 40-godzinnym tygodniu pracy. „Na-

sí" przemysłowcy pchają tu, na miejscu, w kraju, w kierunku wręcz odwrotnym.

Świadczenia społeczne wynoszą w istocie w całym przemyśle 1% kosztów produkcji, a tylko w przemyśle węglowym nieco więcej, 3 albo 4%. Jeden procent kosztów produkcji, czy to wogóle może zaważyć na szali?

Czy panowie nie czujecie, co się w tej chwili w tym kraju dzieje? Czy można się dziś w ten sposób uśpić i powiedzieć, że skoro ja czegoś nie widzę, to tego czegoś niema?

Nad Polską zawisło nieszczęście, które się nazywa głód, a kraj, w którym 50% ludności walczy o chleb i nie może go znaleść, taki kraj znalazł się w położeniu katastrofalnem. To są fakty, których żadnym frazesem nie można w tej chwili usunąć. Jakie są możliwości ,ażeby wyjść z tej sytuacji.

Muszą nastąpić zasadnicze, podstawowe zmiany tego wszystkiego, co jest w Polsce. Na tę zmianę w tej chwili jeszcze się nie zanosi, dlatego kryzys nie zmniejszy się, lecz będzie rósł z miesiąca na miesiąc. Nie może być inaczej. Kto będzie się łudził, ten oszukuje sam siebie. 70% ludności rolniczej łącznie z obywatelami ziemskimi zjada własną już substancję. Niema obywateli ziemskich. Cała ich własność jest własnością banków. Gdybyśmy chcieli sprzedać tę wszystką własność, to niema kto kupić.

Wszystko w Polsce jest nastawione na eksport, bo muszą być waluty, więc musi być eksport. Do tego eksportu dopłaca się jeszcze dzisiaj 120 miljonów rocznie premji, a rynek wewnętrzny kurczy się w nieprawdopodobny sposób. Bo kto ma te towary konsumować, jeżeli nie ma możliwości zarobkowania, jeżeli ogromna ilość ludzi wcale nie zarabia, albo zarabia bardzo mało, więc kto w tym czasie ma „stabilizować się na niższym poziomie". To jest wprost brak wyczucia tego, co ewentualnie temu nieszczęśliwemu, zgłodniałemu społeczeństwu można powiedzieć. Kto ma się stabilizować na niższym poziomie? Robotnik, który nie ma w co się ubrać, który nie ma co jeść? Chłop, który żyje tak, jak w jaskiniowym okresie? Kto? ci, coby mogli stabilizować się na niższym poziomie, nie mają ochoty i zamiaru. Ich poziom podnosi się coraz wyżej. Ci, którzy mogliby stabilizować się na niższym poziomie, wcale nie mają na to ochoty, ani zamiaru temi ewangelicznemi cnotami świecić przykładem komukolwiekbądź.

Zagadnienie polega na tem, aby zwiększyć konsumcję wewnętrzną. To jedno zagadnienie jest do rozwiązania. Zwiększenie konsumcji wewnętrznej da możliwość rozwiązania wszystkich innych problemów, a zwiększenie konsumcji wewnętrznej jest możliwe wtenczas, kiedy powstaną warsztaty pracy. Tymczasem te warsztaty pracy zamyka się z dnia na dzień.

Stan zatrudnienia w tej chwili wynosi niecałe 450 tysięcy ludzi. Dwa lata temu było jeszcze 900 tysięcy ludzi pracujących. Statystyka urzędowa powiada o stukilkudziesięciu tysiącach bezrobotnych. Przez to, że się napisze w statystyce urzędowej, że tych bezrobotnych niema, czy bezrobotni przestają istnieć? Czy niema rzeczywiście bezrobotnych w tem państwie, jeżeli im się odbierze zapomogi?

Gdyby sfery rządzące rzeczywiście chciały zrobić rachunek, to przyszłyby do przekonania, że oszczędności robione na funduszu bezrobocia, będą bardzo drogo kosztować. To są przecież sprawy, nad któremi naprawdę nie wolno przejść do porządku dziennego.

Wysoka Izbo, w ubiegłym tygodniu byłam w jednem z miast prowincjonalnych, spotkałam ogromną masę ludzi. Naprawdę, bez najmniejszej przesady powiadam, że przeraziłam się twarzy tych ludzi. Ludzie zagłodzeni w najstraszniejszem tego słowa znaczeniu. W kraju, w którym rolnicy płaczą, że nie mogą sprzedawać, że sprzedają niżej kosztów produkcji! Czy to nie jest świat wywrócony naopak, czy każdy nie musi przyznać, że w tym organiźmie jest coś chorego, jest coś złego, że trzeba to zmienić? I to ma zrobić ten dzisiejszy Rząd? Nie można się spodziewać, ażeby ten Rząd chciał, czy mógł to zrobić.

Takich złudzeń ani ja, ani moja partja nie ma i mieć ich nie może.

Mamy to najgłębsze przekonanie, że rola Państwa, która polega na tem, ażeby regulować dochód społeczny, ażeby ten dochód społeczny odpowiednio dzielić, że ta rola Państwa przy dzisiejszym reżimie jest niemożliwa do dokonania. I dlatego nie łudzimy się, nie wierzymy w to, ażeby w najbliższym okresie czasu, mogła przyjść jakakolwiek zmiana. Nie przyjdzie. Przyjdzie wtedy, gdy cały ten porządek społeczny będzie zmieniony i gdy inni ludzie i inne czynniki wstąpią na arenę i one dopiero będą regulować to wielkie zagadnienie.

Streszczone przemówienie tow. Kłuszyńskiej w senacie.

PAMIĘTNIKI BEZROBOTNYCH

W roku zeszłym Instytut Gospodarstwa Społecznego, badający rozmaite strony życia społeczeństwa, postanowił zająć się bezrobotnymi. Ogłosił więc w gazetach konkurs na najlepiej napisany pamiętnik bezrobotnych. Było oznaczonych kilka nagród i termin do 15 lutego 1932 r. Przysłano 774 pamiętniki, które w Instytucie przeczytano, nagrodzono odpowiednio, a potem wybrano z nich 57 najciekawszych i wydrukowano w dużej książce p. t. „Pamiętniki bezrobotnych".

Jest to materjał bardzo pouczający. Pisali ludzie, którzy nieraz nie mają się komu poskarżyć, pisali z nadzieją wygrania konkursu, a więc zarobienia trochę pieniędzy ,ale nietylko dlatego. Mieli nadzieję, że przecież ktoś się nimi zainteresuje, że może dostaną pracę, która dla wszystkich jednako jest upragniona. Myśleli, że los ich, przedstawiony zupełnie szczerze, może poruszy jeśli nie serca burżujów, którzy nie lubią sobie psuć humoru taką lekturą, to serca tych szczęśliwych, którzy mają pracę i nie dość dobrze rozumieją, że ją w każdej chwili mogą stracić i runąć w przepaść bezrobocia. Pamiętniki bezrobotnych uczą myślącego i czującego czytelnika, że trzeba zwalić ten ustrój, w którym nikt nie pewien jest jutra, w którym ciągle rośnie olbrzymia armja bezrobotnych i doszła już do 30 miljonów na całym świecie.

W piśmie naszem chcemy się zastanowić specjalnie nad pamiętnikami, które napisały kobiety. Na 57 wydrukowanych jest ich zaledwie 4. Mało — to pierwsza uwaga. Niewątpliwie jedną z przyczyn tego jest fakt, że kobiety rzadko czytają gazety i stąd gdy weźmie je w swe obroty nędza bezrobocia, tracą kontakt z całym światem, myśląc wyłącznie o tem, skąd dostać produktów, lub zapomogę. Tem ciekawszy jest pamiętnik 24-letniej robotnicy niewykwalifikowanej, zamieszkałej w Częstochowie, która o sobie pisze, że choć szkoły nie znała, lubi czytać i ponieważ na kupowanie gazet nie ma pieniędzy, wypożycza sobie w niedzielę Kurjerka Ilustrowanego. Ale nietylko czytać lubi ta młoda robotnica, szamocąca się z okrutną nędzą. „Ja często układam wiersze i mam ich bardzo dużo, lecz wszystkie są przepełnione bólem, wielką tęsknotą i łzami; tak smutnej treści są me wiersze, jak smutną jestem zawsze ja". Pewno, że wesoło jej być nie może: matka i ona bezrobotne i 6-cioletni braciszek. „Ojciec bez serca, nie dbał o żonę, ani o dzieci, tylko wyjechał w świat do Prus za robotą, a gdy ją dostał, to nie dawał znaku o sobie, a matka pozostała się i męczyła z dziećmi". To było dawniej a potem... „Ojciec mój w 1919 r. wziąwszy kochankę, osiadł z nią na stałe w Mysłowicach na Śląsku. Ojciec mój w początkach przyjeżdżał czasem do matki, może, że matka go kochała, bo pomimo krzywd, jakich doznała od ojca, zapragnęła dziecka... W 1926 r. przyszedł na świat chłopczyk drobny, mizerny. Na dziecku się odbiły w łonie jej zgryzoty, które wtenczas przechodziła".

I cóż ojciec? Grosza nie przysyła, choć nad nieszczęsnemi zawisła utrata miesz-

kania, za które od 2 lat nie płacą, choć matka zarabiała przy szosie (2 dni w tygodniu) 8 zł. tygodniowo, które w żaden sposób wystarczyć nie mogły. W swym pamiętniku młoda dziewczyna pisze to, o czem nigdy nikomu nie mówiła. Ojciec córce w niczem nie pomaga, bo nie chciała być jego kochanką. „Takie to żądania ojciec 45-letni miał do swej córki 24-letniej, powiedział, że gdy się zgodzę, wszystko mi posprawia i mogę nazawsze pozostać u niego".

I cóż ma zrobić młoda, ładna dziewczyna ,od której nawet ojciec żąda takiej zapłaty za pomoc w ciężkim okresie bezrobocia? „Mówię do matki: Mamo, trzy drogi mam do wyboru. Jedna jest droga hańby, z której można żyć, lecz którą iść nie chcę, druga — śmierć, a trzecia droga — wyjść za mąż".

Niestety, to wyjście za mąż, na które się zdecydowała, pisząc przed rokiem — to jej tragedja: małżeństwo bez miłości, a nawet bez karjery, „to nie będzie karjerą, lecz barjerą". „Matka jego pracuje 3 dni w tygodniu, on też czasem zarobi parę groszy... I cóż za życie będzie? Ja nie wiem..., „bo żeby chociaż był ładny, tobym jakąś przyjemność czuła do niego, a tak, to nie chcę, nawet blisko siedzieć przy nim, nie chcę, żeby jego dłonie pieściły me ręce... a co dopiero będzie, gdy jego ręce po ślubie będą chciały pieścić mnie?.. Bo teraz jest bardzo nieśmiały do mnie, gdyż czuje on ten chłód lodowaty, jaki wieje ode mnie. On wie, że ja go nie kocham, a nawet nie lubię, i nic sobie z tego nie robi, a tylko chce jak najprędzej ślubu... ja znowuż lękam się ślubu... bo co z kochanym jest upragnionem szczęściem... to z niekochanym czemś okropnem".

Tak to rozumnie pisze ta młoda dziewczyna, a równocześnie dowiadujemy się, że rodzina narzeczonego wszystko kupuje do ślubu. Nie wiemy, jak się skończyła ta tragedja, czy istotnie odbył się ten nieszczęsny ślub w styczniu 1932 r., jak to być miało. Ale czytając ten szczery pamiętnik, myślimy sobie, jakie to straszne, że młoda dziewczyna decyduje się na małżeństwo bez miłości, tylko dlatego, że się już wyczerpały jej siły nerwowe w bezrobociu. Przecież ona nawet lepszego jutra w tem małżeństwie nie widzi, więc chodzi jej tylko o oparcie w życiu i naprawdę chwyta go się, jak tonący brzytwy. I tu druga uwaga o pamiętnikach kobiet bezrobotnych: czują się bezbronne, gdy są same. Radeby znaleźć w mężczyźnie podporę ,pomoc, i gotowe nawet za to sprzedać swe szczęście, sprzedać siebie w małżeństwie. Niestety, mężczyzna nie zawsze poczuwa się do odpowiedzialności za stworzenie rodziny. Takich ojców, jak ten, o którym pisze bezrobotna, jest więcej. Dlatego trzeba, żeby kobieta w sobie poczuła siłę do samodzielnej walki z życiem, które jej nie oszczędza bynajmniej. Skończmy już raz z bajką o „słabości kobiety", o „silnej opiece męskiej", o „ostoi małżeńskiej". Małżeństwo bez miłości jest zbrodnią, a jakże często — w dzisiejszych czasach złym interesem i wielkiem ryzykiem.

Wł. Weychert - Szymanowska.

(D. c. n.).

LISTY CZYTELNICZEK

WARSZAWA.

Piszcie o wyzyskiwaniu przez mężczyzn stanowiska wobec kobiety pracującej.

Niedawno zdarzyło się, że do jednej z większych firm trykotażowych na podane ogłoszenie — zgłosiła się do „szefa" firmy młoda dziewczyna w celu otrzymania posady ekspedjentki. Kandydatka otrzymała propozycję taką: 60 zł. za pracę całodzienną, ale warunek — musi „żyć z szefem".— Bezczelność tej propozycji może tylko zdarzyć się w kraju, gdzie panuje kryzys, i gdzie przedewszystkiem, kobiety są niezorganizowane i jak tę błędne owce idą na pożarcie.

Dawniej mężczyzna, dający pracę, umi-

zgał się, osaczał kobietę, która mu się podobała, próbował w niej obudzić uczucie. Dziś taki pan bezwstydnie robi propozycję, traktuje ją jako jeden z warunków „pracy", bo wie, że ludzie giną z głodu, wie, że o pracę trudno, że dziewczyna, która szuka miejsca z ogłoszenia musi nieraz wyżywić nietylko siebie, ale i rodzinę. Może się zgodzi sprzedać siebie, swe marzenie o szczęściu, swe dobre imię za łyżkę strawy dla siebie i najbliższych. Brak słów, by należycie napiętnować podłość tej propozycji.

Cóż tej nikczemności przeciwstawić? Tylko siłę zorganizowaną kobiet. Dobrze jest chodzić we dwie dowiadując się o pracę, aby mieć w danym razie świadka. Taka propozycja może być uważana za zmuszanie do nierządu i powinnaby się oprzeć o kratki sądowe.

Życie jest ciężkie i pcha kobiety do prostytucji — dla chleba, nie dla zabawy.

Nie dajmy się! Trzeba piętnować szubrawców, którzy, czując grosz w kieszeni, chcą nas rzucić w błoto i kopią nas moralnie swemi propozycjami. Niech „Głos Kobiet" ogłasza takie sprawy, niech pomaga kobietom walczyć o swą godność.

Z. Br.

Redakcja przyjmuje tę propozycję i otwiera szpalty dla kobiet, które chcą opowiedzieć o nadużyciach, jakie je spotykają od majstrów, szefów, dyrektorów po fabrykach, biurach, sklepach. Nazwiska będą podane lub zatajone, zależnie od woli piszących. Jeżeli sprawa będzie się nadawała do sądu, pomożemy znaleźć adwokatkę, która ją poprowadzi.

CZĘSTOCHOWA.

Rok 1932 był rokiem bardzo ciężkim dla Wydziału Kobiet P. P. S. w Częstochowie. Praca organizacyjna prawie zupełnie została zahamowana, liczba członkiń zmalała w porównaniu z latami ubiegłemi. Przyczyną tego stanu były: bezrobocie, kryzys oraz wycofanie się z pracy organizacyjnej tych towarzyszek, które dotychczas ją prowadziły.

Obecny stan gospodarczy kraju może najbardziej odczuwają kobiety — one przecież kierują gospodarstwem domowem, przed niemi staje codziennie pytanie, jak zaspokoić wszystkie braki, w jaki sposób przeżyć dzień następny, gdy z wszystkich kątów wyziera bieda. Oczywiście, że wśród takich trosk i zmartwień, brak miejsca na pracę organizacyjną.

Mimo to „Dzień Kobiet" udał się w zupełności. Z powodu braku środków musiałyśmy zrezygnować z wynajęcia większej sali, a zadowolnić się salką Klubu P. P. S. Wszystkie towarzyszki zjawiły się na wezwanie i sala była wypełniona po brzegi. Imieniem Centralnego Wydziału Kobiet przemawiała tow. Zofja Zakrzeska.

Korzystając z obecności tow. referentki odbyłyśmy konferencję, na której wybrałyśmy nowy Wydział Kobiet, który też wziął się raźnie do pracy.

Jedną z pierwszych trosk Wydziału było uzyskanie jakichkolwiek funduszów. Zdobyłyśmy je drogą urządzania herbatek towarzyskich. Herbatki te, cieszące się dużem powodzeniem, były urozmaicone częścią artystyczną. Przy organizacji pomogli nam turowcy i starsi towarzysze, no i jakoś wszystko dobrze się udało. Nawet utarło się powiedzenie, że „u kobiet, na herbatce" wszyscy się najlepiej bawią.

Nie zapominamy także o pracy socjalistycznej. Odbyły się dwa, bardzo liczne zebrania, na których referaty wygłosili: tow. Kosińska (O pracy socjalistycznej wśród kobiet) i tow. Dederko (O najbliższych zadaniach, jakie leżą przed kobiecym ruchem socjalistycznym).

Liczba członkiń zwiększyła się dwukrotnie. „Głosu Kobiet" też, sprowadzamy dwa razy więcej egzemplarzy. Cieszy się on szczególnem powodzeniem w fabrykach, spełniają tam znakomicie rolę środka agitacyjnego.

Zarząd Wydziału odbywa swe posiedzenia co tydzień. Skład Wydziału jest następujący: tow. tow. Kosińska (przewodnicząca), Tomaszewska (sekretarka), Pałaszowa (skarbniczka), Kaczykówna, Kaczmarczykówna, Borkowska, Fijałkowska (członkinie Zarządu). Utrzymujemy ścisły kontakt z T. U. R-em i z R. T. P. D.

Jakie są nasze zamiary na przyszłość? Są one zakrojone na szeroką skalę. A więc: Urządzenie akademji 25-lecia „Głosu Kobiet" w jednej z największych sal w mieście, urządzenie odczytu tow. Budzińskiej - Tylickiej, urządzenie cyklu odczytów o znaczeniu higjeny w życiu robotniczem. Zamiary te muszą być zrealizowane, przyłożymy do tego wszystkich sił.

BARAKI ŻOLIBORSKIE

Noc rozkisła za oknem,
ciemna, błotna, jesienna,
huczy wicher wilgotny,
dachy dzwonią jak zęby.

Noc rozkisła za ścianą
zła noc, mokra, gąbczasta, —
zanim zbudzi się rano,
zemle w gębie kęs miasta.

Mle i mle go, szczękami,
żuje dziąsłem cmokliwem,
klaska język blaszany,
cieknie deszczem jak śliną.

Dzieci teżby coś żjadły...
Nadsłuchują, skulone.
— Czy przyniesie co? Zgadnij...
— E, tam, byłby już w domu!

Pod naporem jesieni
sufit jęczy, drży deska,
próżno czekać, by w sieni
krok się ojca odezwał.

Wielka gęba jesienna,
krowia morda oślizgła,
nim noc pierzchnie bezdenna
jak chleb barak rozgryza.

Próżno czekać i prosić,
próżno modlić się, wierzyć —
jak zwierz niemy i głodny
ciemny barak w noc leży.

Obok miasta-ogrodu,
przywarował zły, mokry,
oczy lśniące od głodu
w pałacyków wbił okna.

Elżbieta Szemplińska

PRZECIWKO PRAWU O STOWARZYSZENIACH

Podpisane organizacje na wspólnem nadzwyczajnem posiedzeniu w dn. 30-go grudnia 1932 r. stwierdzają, że prawo o stowarzyszeniach ogłoszone w Dz. Ust. R. P. Nr. 94 z r. 1932, a mające wejść w życie z d. 1 stycznia 1933 r., jest sprzeczne z zasadą wolności koalicji, przekreśla prawa i swobody konstytucyjne obywateli, nadaje niczem nieuzasadnione uprawnienia administracji politycznej do wywierania wpływu na życie wewnętrzne związków i stowarzyszeń, ułatwia uzyskiwanie szczególnych przywilejów organizacjom związanym z panującym systemem rządzenia, wkońcu uniemożliwia niezależną inicjatywę społeczną pod grozą zawieszenia względnie rozwiązania związków i stowarzyszeń.

Podpisane organizacje stwierdzają, że uchylenie wspomnianego prawa jest koniecznem, jeśli nie ma obniżyć się kultura życia zbiorowego w Polsce i oświadczają, że wszystkie związki i stowarzyszenia winny przeciwstawić się tendencjom tego prawa w drodze rozwinięcia masowej akcji protestacyjnej.

Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela,
Polski Związek Myśli Wolnej,
Polskie Stowarzyszenie Etyczne,
Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci,
Robotnicze Tow. Służby Społecznej,
Towarzystwo Klubów Kobiet Pracujących,
Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory",
Towarzystwo Szerzenia Kultury Życia Zbiorowego,
Tow. Uniwersytetu Robotniczego,
Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

HOLANDJA

Na dorocznej konferencji kobiet socjalistek w Holandji, 232 delegatki reprezentowały 128 oddziałów. W tym małym kraiku przeszło 10 razy mniejszym od Polski, na pierwszy plan wybiła się kwestja prawa kobiet do pracy.

Projektowana jest ustawa ograniczenia prawa do pracy dla kobiet. Ma to być lekarstwem na szalejące bezrobocie. Kapitaliści, chcąc utrzymać walący się ustrój, zwracają się do szczęśliwszej przeszłości, w której kobiety wcale nie zarobkowały. Pomimo protestu tow. Vries Bruins, posłanki socjalistycznej, usunięto z posad w prowincjach południowych Holandji żony urzędników. Nadto reakcja uchwaliła prawo, że żony funkcjonarjuszy gminnych nie mają prawa być radnemi. Zmusiło to dwie wybitne działaczki społeczne Sanders i Bleumink do złożenia mandatów.

Prawica nie zadawala się tem wszystkiem i żąda, aby kobieta niezamężna, żyjąca z własnej pracy, musiała ustępować pierwszeństwa, gdy chodzi o posadę rządową nietylko mężczyźnie żonatemu, ale nawet i nieżonatemu, bo i ten może się stać ojcem rodziny. Jak zawsze bywa w takich razach, Stowarzyszenie Kobiet Katolickich pod wpływami kleru działa wbrew interesom kobiet. Złożyło ono podanie do Rady Ministrów ,aby nie przyjmowano na posady kobiet niezamężnych (!). Na to podanie rząd odpowiada niejasno. Wprawdzie stwierdza, że nie można się cofnąć do czasów, gdy kobiety niezamężne były na utrzymaniu rodziny, ale przyznaje, że mężczyzna jako głowa rodziny, musi mieć pierwszeństwo w otrzymaniu pracy.

Z całem tem wstecznictwem muszą walczyć towarzyszki holenderskie. Powzięły na konferencji rezolucję dalszej akcji przeciw projektowanym ograniczeniom prawa do pracy kobiet i powierzyły ją swym posłankom. W parlamencie holenderskim jest 100 posłów, należących do 11 partyj, w tem 8 kobiet. Socjalistki mają trzy mandaty.

BELGJA.

KOBIETY PODCZAS STRAJKU GÓRNIKÓW W BELGJI.

W czasie wielkiego strajku górników belgijskich kobiety pełniły wartę całemi nocami przy wejściu do kopalń, aby nie dopuścić do pracy łamistrajków. Jeżeli któremu jednak udało się przedostać, to przy wyjściu musiał znosić szyderstwa, jako zdrajca, tak, iż po pewnym czasie ani jeden górnik lub sztygar nie chciał iść pracować, a właściciele kopalń musieli zwracać się do związku górników o wyznaczenie robotników do utrzymania kopalń. Ponadto kobiety organizowały manifestacyjne pochody z czarnemi sztandarami, jako godłami nędzy i transparentami, na których widniały napisy: Żądamy pracy dla mężów i chleba dla dzieci! Zachowanie się ich pełne godności i rewolucyjnego entuzjazmu sprawiało silne wrażenie, witano je owacyjnie i długo pozostaną w pamięci ludności belgijskiej te dni walki o prawa do życia.

ŁOTWA.

Na Łotwie, jak się dowiadujemy ze sprawozdania na IX Konferencji Kobiet, w ciągu ostatnich lat pięciu ilość kobiet zarejestrowanych w partji socjalistycznej wzrosła o 11%, co stanowi obecnie 33% ogółu członków. W oddziale Rygi stosunek ten dochodzi nawet do 40,5%. Partja wyznaczyła kobiety do wszystkich komisyj rady miejskiej.

Towarzyszka **Swirbul** wygłosiła referat o bezrobociu i poddała pod głosowanie następujące wnioski:

1) Równa płaca za równą pracę.

2) Uwzględnianie przy redukcjach personelu położenia materjalnego, a nie płci.

3) Tydzień 40-godzinny pracy bez obniżki płac.

4) Praca dla wszystkich bezrobotnych albo zapomogi czy to państwowe, czy gminne.

5) Objęcie przez państwo wszystkich fabryk nieczynnych, w których zatrudnione były przeważnie kobiety (włókiennicze, tytoniowe i t. p.).

6) Zapomogi dla kobiet ciężarnych i matek obarczonych dziećmi.

7) Rozciągnięcie opieki lekarskiej bezpłatnej na całą rodzinę.

8) Użycie funduszu państwowego dla bezrobotnych wyłącznie na roboty publiczne i na zapomogi.

Zamykając obrady konferencji, Klara Kalnin wzywała do szerzenia pomiędzy kobietami świadomości socjalistycznej i poczucia solidarności klasowej.

SZWECJA.

Trzecia Konferencja Kobiet Socjalistek Szwedzkich w Sztokholmie poświęcona była przeważnie sprawom organizacyjnym, jako też wydawnictwu pisma kobiecego **„Morgenbris"**. Kraj podzielono na 22 okręgi dla ułatwienia propagandy, a organizacja kobieca liczy obecnie 275 oddziałów. Od ostatniej konferencji ilość członkiń wzrosła o 3 tys., wynosi więc obecnie 10.000, co na mały kraj, liczący 5½ miljona mieszkańców, jest bardzo poważną ilością.

Nasze towarzyszki szwedzkie rozwinęły szeroką akcję w ostatnich wyborach do parlamentu i niewątpliwie przyczyniły się w znacznej mierze do wspaniałego zwycięstwa klasy robotniczej. Piękne, artystycznie wykonane afisze głosiły: „Wasi mężowie bez pracy". „Wasze dzieci nie mają przyszłości", „Nędza młodzieży", „Ratujcie rodzinę", „Ratujcie społeczeństwo" „Głosujcie na socjalistów". Rozpowszechniano ulotki pod hasłami: „Bądź członkiem partji socjal - demokratycznej", „Kobiety będą głosowały na socjalistów", „Dajcie nam pracę". Pismo kobiece „Morgenbris" wydało specjalny numer wyborczy. Ponadto rozpowszechniano specjalne broszury.

Partja wystawiła 14 kandydatur kobiecych. Wybrane zostały 4 towarzyszki. Z prawicy przeszła tylko jedna posłanka, razem więc 5 kobiet zasiada w parlamencie szwedzkim na 230 posłów.

W agitacji wyborczej mówczynie tłumaczyły kobietom pracującym przyczyny bezrobocia, stosunek socjalizmu do wszystkich spraw gospodarczych, oraz potrzebę racjonalizacji gospodarstwa domowego, którego stare metody pracy zużywają bezpotrzebnie czas i siły kobiety.

WALCZMY Z WOJNĄ

JAK ZA CZASÓW SPARTY?

Francuski plan rozbrojeniowy przewiduje: 1) Sześciomiesięczną służbę wojskową w koszarach. 3) Służbę wojskową poza koszarami od 10-go do 20-go roku życia. 3) Osiem okresów służby wojskowej po 21 dni aż do 34 lat.

STO DZIESIĘĆ MILJARDÓW.

Swiat poświęcił w 1930 r. sto dziesięć miljardów na budżety wojenne. Jesteśmy w pełni kryzysu. Niema pieniędzy na zasiłki dla bezrobotnych, ale znajduje się setki miljardów, aby przygotować wojnę. Rzecz prosta każdy naród przygotowuje jedynie wojnę obronną, lękając się ataków sąsiada. Każdy sądzi, że w ten sposób zapewni sobie bezpieczeństwo, zapominając o tem, że ogólna suma tych bezpieczeństw narodowych wytwarza groźne niebezpieczeństwo międzynarodowe.

BELGIJSKI SIERŻANT ŁAMIE SWÓJ KARABIN.

Gdy pułk stacjonujący w Malines otrzymał rozkaz wyruszenia do Charleroi, gdzie miał miejsce strajk górników, Pierre van den Eeden, sierżant z Hoboken, zerwał swoje naszywki i złamał swój karabin, oświadczając: „Nie będę strzelał do moich braci". Sąd wojskowy w Antwerpji skazał go na trzy miesiące więzienia i 140 fr. grzywny. Liczne organizacje robotnicze przesłały protesty przeciw temu wyrokowi oraz wyrazy sympatji dla podsądnego.

PROJEKT ZMIAN BELGIJSKIEGO KODEKSU WOJSKOWEGO.

Odmowa pełnienia służby wojskowej stała się w Belgji tak częstem zjawiskiem, że niedawno senator E. van Dieren wniósł projekt, którego główne artykuły są następujące:

1) Osoby, odmawiające pełnienia służby wojskowej, muszą przedstawić na piśmie motywy swej odmowy. Państwo dopuszcza motywy religijne, polityczne lub pacyfistyczne.

2) Kara nie powinna być dłuższa od najkrótszego terminu służby wojskowej.

3) Po odbyciu kary integralny pacyfista będzie wolny od wszelkich obowiązków wojskowych i będzie się cieszyć pełnią praw obywatelskich,

Projekt ten został odrzucony, lecz będzie przedstawiony powtórnie przez jednego z socjalistycznych senatorów, gdy będzie miał lepsze widoki przejścia. Podczas dyskusji nad nim senator Chalmet oświadczył, że nie integralni pacyfiści powinni być w więzieniu, lecz ludzie, którzy przyrzekają pokój, a przygotowują wojnę. Za każdym razem — powiedział— gdy skazujecie jednego z integralnych pacyfistów, wezwanie do odmowy pełnienia służby wojskowej przebiega cały kraj".

I projekt taki powstaje w tym samym czasie, gdy międzynarodówka nowego wychowania stawia nauczycielom historji zadanie przedstawienia dziejów kultury i rozwoju ludzkości z pomijaniem wojen, aby opowiadanie o nich nie budziło krwiożerczych instynktów i fantazji militarnej.

W Holandji energicznie prowadzona jest przez socjalistki akcja przeciw wojnie ,a przedewszystkiem przeciw prywatnej fabrykacji materjału wojennego. W tygodniku kobiecym „De proletarische Vrouw" tow. Matylda Wibaut pisze:

„Jeżeli zapytacie małego chłopaka poco fabrykują karabiny i armaty, odpowie wam napewno, że dla obrony kraju od nieprzyjaciół, bo tak go nauczono. W istocie jednak w tym ustroju kapitalistycznym, gdzie wszystko jest nawywrót, fabrykujemy broń morderczą dla każdego, kto za nią zechce zapłacić, a więc i dla naszych wrogów. Nasz kraj uczestniczy w tym piekielnym tańcu z cichą zgodą rządu. Nasza posłanka mówiła o tem w parlamencie i żądała wyjaśnienia, wszędzie i zawsze rozlega się nasz protest przeciw temu faktowi, który stwarza niebezpieczeństwo wojny, ale niestety większość kobiet holederskich nie pojmuje, że swą obojętnością na te sprawy zbliża chwilę pożogi, w której zginą ich dzieci".

PRACA DLA DZIECI

Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci jest instytucją, w której pracę prowadzą przedewszystkiem kobiety, gdyż kobiety nagół i znają się więcej na wychowaniu, i bardziej o nie dbają. W Zarządzie Głównym i w Radzie Pedagogicznej pracuje szereg towarzyszek, które są powagami w dziedzinie pedagogji. Dobrze znana wszystkim, którzy kiedykolwiek potrzebowali wskazówek w pracy pedagogicznej R. T. P. D., jest tow. Pożaryska, obecna przewodnicząca Rady Pedagogicznej. Podajemy w tym numerze wskazówki, jak prowadzić ogniska i kluby RTPD., zachęcając nasze czytelniczki do udziału i pracy w tej instytucji.

Instrukcje dla Klubów dziecięcych Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Kluby dziecięce gromadzą dzieci w chwilach wolnych od szkoły, dając im odpoczynek, rozrywkę i pracę.

Celem jest ochrona przed zgubnym wpływem ulicy i skierowanie energji dziecięcej na tory wychowania wolnego człowieka.

Zadaniem — stworzenie placówki wychowawczej, ułatwiającej dziecku swobodny rozwój jego sił twórczych w granicach praw i obowiązków społeczności dziecięcej, by w miłej atmosferze współżycia i współpracy w gromadzie chciała

i umiała dążyć do dobra, piękna, sprawiedliwości i zrozumiała podstawy ustroju socjalistycznego. Wychodząc z założenia, że nie morały, ale odpowiednie środowisko i stosunek do otoczenia jest podstawą racjonalnego wychowania, organizacja każdego klubu powinna być dobrze obmyśloną i przystosowaną do danego zespołu dziecięcego, — tematy prac i zabaw dobrane do poziomu dzieci i wymagań wychowawczych, — współżycie i współpraca, oparta na podstawach samorządowych.

W miarę rozwoju życia klubowego pożądanem jest tworzenie wewnętrznych organizacyj jak to: kółek (sportowych, czytelnianych), sekcyj (teatralnej, pracy ręcznej, bibljotekarskiej, wycieczkowej i t. d.

Zajęcia w klubie odbywać się powinny 2—3 razy w tygodniu, conajmniej po 2 godziny i polegać na:

1) wspólnych grach i zabawach ruchowych,

2) wspólnem czytaniu książek i pism,

3) pracy ręcznej w związku z życiem i potrzebami klubu,

4) pogadankach z przezroczami i wyświetlaniu filmów,

5) organizowaniu przedstawień na które składają się produkcje dzieci: inscenizacje, piosenek i bajek, obrazki sceniczne i t. p.,

6) organizowaniu zebrań klubowych, na których powinny być omawiane wszelkie sprawy, dotyczące życia gromady dziecięcej, a więc organizacyjne, etyczne, bieżące i t. d.,

7) organizowaniu wycieczek krajoznawczych i sportowych oraz wspólnych wycieczek do teatrów i kin.

Personel wychowawczy: wychowawczyni, kierownictwo — delegatka Zarządu, opiekująca się klubem, dająca instrukcje.

W klubie powinna być prowadzona lista obecności, karty zapisu, dziennik zajęć, — statystyka.

Opłata za uczęszczanie do klubu 20 gr miesięcznie.

Rodzice dzieci uczęszczających do klubu powinni być członkami Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Zarząd Główny R.T.P.D.

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Długa, wąska sionka. Zapach starej kapusty. Podwórze. Ciemne izby patrzą ślepemi oczyma brudnych szyb.

— Co słychać, Staszek? mama w domu?

Czteroletni pędrak podnosi okrągłą twarzyczkę. — W domu — brudny palec pogrąża się w nosie. — A tata w kryminale — mówi tonem przechwałki. Jasne włosy rozwiewa zimny wiatr.

— Idź do pokoju — zmarzniesz tutaj.

— Nie chcę, tam Zośka drze się, — mówi poważnie, dalej dłubiąc w nosie.

Z trudem znajduję klamkę. Niskie drzwi uchylają się. Z wnętrza bucha ciepły, kwaśny zapach mokrych pieluch.

Maleńka izba. Piec kuchenny opasłym brzuchem sięga aż na środek. Pod oknem warsztat szewski, obrzynki skór, naczyńko z klejem, rozsypane białe kołki. Wąskie, przykryte zieloną kapą łóżko i dziecinny wózek. Trudno się ruszyć. Na jednym wolnym kawałku podłogi siedzi kobieta. Nieuczesane włosy spadają w nieładzie, twarz ukryta w rękach. Wątłe ramiona wstrząsa niepohamowany płacz.

— Co się stało? dlaczego płaczecie?

— O Boże — o Boże — o Boże —

Kładę rękę na ramieniu. Przez lichy perkalik bluzki wyraźnie czuć, jak jest wychudzona.

— Nie płaczcie — co się stało?

Odejmuje dłonie od oczu. Wychudła, cierpiąca twarz.

— Byłam u adwokata — bo przecie za tydzień rozprawa.

— To dlatego płaczecie? co powiedział?

— Nic — nic — o Boże — Boże —

— No co?

— Kazał dać 60 złotych. A skąd ja we-

zmę? skąd wezmę? — miałam 9, to wszystko co mam—kazał zostawić, resztę pożyczyć — nikt nie chce dać. Jakże go tak bez adwokata, bez pomocy zostawić?

Chude palce zaciskają się kurczowo. W pergaminowych wargach niema kropli krwi.

— Nie płaczcie. Będzie miał adwokata.

W wózeczku odzywa się dziecko.

— Ile ma?

— 5 miesięcy — tylko że takie malutkie.

— Cóż robić — mówi z westchnieniem, owijając w czystą pieluchę żółte, zwiędłe ciałko. Jakże ja mogę karmić, ledwo się człowiek na nogach trzyma — i teraz jeszcze — nowe łkanie tamuje jej głos. Małe usteczka dziecka łapczywie chwytają wyschłą pierś.

— A właśnie mój robotę miał dostać, dostawę — byłoby parę miesięcy, a tak—

Z podwórza dolatuje kaszel.

— To Staszek?

— A Staszek. Już trzeci miesiąc tak kaszle.

— Byliście u doktora?

— A byłam. Głos jest twardy i suchy.

— Nic nie poradził?

— Jakże, radził, radził. Dobre odżywianie, jasny, wygodny pokój — mówi nienawistnie.—Tu nas w tej ciupie czworo, czeladnik piąty, a i to pewnie wyrzucą, komorne trzy miesiące niepłacone. Będzie miał jasny pokój — pod gołem niebem.

***

Trzeba iść dalej. Suteryny, podwórka, poddasza, cuchnące zakamarki, przegniłe podłogi, cieknące sufity.

Chłopska prosta, z gruba ciosana twarz. Rożek czarnej chustki ociera łzy.

— On przecie mój jedynak. Mojego na wojnie zabili, to teraz mój żywiciel, mój syneczek, moje wszystko — szepce uśmiechnięta przez łzy.

— Taki chłopak! taki dobry, kochany chłopak! i to nie o to się rozchodzi — proszę pani, ja mówię: za dobrą sprawę siedzi, za mnie, za nas wszystkich, za robotniczą sprawę — ja ta nie taka ciemna, na zgromadzenia zawsze chodzę. Za dobrą sprawę siedzi —ale mi go tak żal — to takie dobre, takie kochające. Bruzdami zmarszczek płyną łzy. Żebym to ja tak mogła za niego! ale — niechtam — choćby nas wszystkich pozamykali — za dobrą sprawę.

***

Nad bajorkami podmiejskiej uliczki bielony na błękitno, sielski domek. Z sieni kilkoro drzwi.

— Gdzie tu mieszka?

— A tam, tam, ale go niema. Zamkli go. Ino kobiety w domu.

Wchodzę. Jakże małe są wszystkie izby, które się otwierają przedemną.

— Dziecko ma dopiero 2 tygodnie, niema przecie roku, jak się pobrali, a tu choć zęby wbij w ścianę. Chodził na wolności, to roboty nie było. Przyszedł sezon, to siedzi. Zebrać to wszystko do kupy i chyba w Wisłę. —

— Dajcie spokój, mamo mówi łagodnie przystojna, młoda kobiecina.

— Spokój — masz przecie spokój. Nawet ci ogień pod blachą nie wadzi, bo go niema. Jużeśmy płot spaliły, teraz się chyba do stołków wziąć.

— Nie pomstujcie, mamo. Za tydzień rozprawa. Przyjdzie do domu.

— Przyjdzie ci ta!

— Przyjdzie — nic przecie złego nie zrobił. O swoje każdemu się wolno upomnieć.

Czy rzeczywiście? jakże dziwacznie brzmi to słowo **wolno.** Bo przecież tym wszystkim z suteryn, z poddaszy, z tych izdebek, z których się wychodzi z sercem ciężkiem od łez, wolno w gruncie rzeczy tylko jedno. Z dnia na dzień umierać z głodu, z dnia na dzień patrzeć na coraz bledsze twarzyczki dzieci, słyszeć coraz cichszy płacz w kołyskach. Im wolno tylko jedno — umierać w milczeniu. Przez setki lat uczono ich tego — uczyła ich szkoła, wojsko, kościół, mówił im nauczyciel, pracodawca, ksiądz.

***

A jednak widać nie nauczyli. W każdej z tych izb żyje ból. Nieraz z tych słabych, co się rozpływają w łzach, ale często z tych, co zaciskają się w pięść, twar-

dą, nieubłaganą pięść skrzywdzonego, spracowanego człowieka.

Idę dalej — nowe izby, nowe łzy, i nowe skargi. Ale wszystko żyje pod jednym znakiem — za tydzień rozprawa. Zbyt ciężko jest rozpraszać ludzkie złudzenia. Dlatego i ja mówię:

Za tydzień rozprawa.

***

Jakże zimna, szara i obojętna jest sala sądowa! Jakże zimną i obojętną twarz ma pan prokurator. — Sucho szeleszczą papiery aktów. Monotonnie odbija się od brudnych ścian głos sędziego.

Z ławy oskarżonych patrzy cały rząd twarzy młodych, chłopięcych i zmęczonych, pooranych już zmarszczkami. Łagodnych i zawziętych. Pięknych i pospolitych. Ciemne czupryny i siwiejące skronie, jasne i brunatne włosy kobiet. Ale pan prokurator ich nie widzi. Bezosobiście, beznamiętnie mówi w przestrzeń swoje wywody. Może się lęka spojrzeć w te oczy błękitne, czarne i szare, utkwione w nim z napiętą uwagą — może się lęka zobaczyć w nich siłę przekonania, wiarę we własną sprawę i błysk bohaterstwa. Może się lęka, że jego chłodne, dobrze obmyślane, ozdobne zdania rozsypią się w garstkę nic nie znaczących dźwięków, kiedy spojrzy w twarz człowieka?

Brzęczą cicho szable stróżujących policjantów. Przeleci gdzieś ciche westchnienie. Szeleszczą papiery — sucho, złowrogo szeleszczą litery prawa, martwe, czarne litery w wielkim stosie arkuszy aktu oskarżenia.

Przesuwa się szereg świadków. Jeden za drugim podchodzą składać zeznania. W przygniatającej atmosferze sali czai się pewność, że to wszystko zbyteczne. Że większość z tego, co mówią pozostanie tylko jeszcze jednym znaczkiem na papierze, że nie dociera poprzez mur obojętności do świadomości starych ludzi, siedzących za sędziowskim stołem.

— Co oskarżony ma jeszcze do powiedzenia?

Młody chłopak o kędzierzawej czuprynie wstaje.

— Nic. Nie zrobiłem nic złego.

Pan prokurator podnosi głowę. W tonie chłopca jest dumna pewność siebie, harde wyzwanie, oskarżenie, rzucone tym wszystkim, którzy siedzą po drugiej stronie stołu.

Następny!

— Nic!

— Nic!

— Nic!

Ci ludzie nie mają żadnych złudzeń. Mają wiarę w jedno tylko—w swoją sprawę. Osądzili się sami — nie według „litery prawa", ale według głosu własnego serca, który im kazał wyjść na ulicę i wołać pracy, chleba i prawa do życia dla wszystkich uciśnionych. Dlatego niema w ich twarzach, zmizerowanych długomiesięcznem więzieniem lęku ani przygnębienia, kiedy „sąd udaje się na naradę".

Jakże łatwo przychodzi sędziemu powiedzieć: rok osiem miesięcy, pół roku — Pan sędzie nigdy nie siedział w więzieniu. I nigdy nie widział izb, w których gniją podłogi, po ścianach pełznie zielony grzyb, w których płaczą z głodu niemowlęta. ‚Dziesięć miesięcy — dostawa, robota — komorne zostanie znów niezapłacone.

Rok — białe stołki pójdą w piec, ale co będzie, gdy i one spłoną?

Ale teraz pan prokurator się śpieszy. Druga godzina, najwyższy czas na obiad. Spogląda na zegarek szybko, nerwowo. Pan prokurator z pośpiechem zapina piękne futro.

Mały Staszek napewno nie będzie dziś jadł obiadu. **Wanda Wasilewska.**

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ
Redaktorka odpowiedzialna: RYBAKOWA APOLONJA
Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, tel. 230-44

Odbito w Drukarni „Robotnik", Warecka 7.